

Saga rodu Kornhauserów. Jakub: Pytaliśmy z Agatą o przeszłość rodziny. Ojciec za każdym razem opowiadał inną historię [NOGAŚ]



fot. Jacek Bednarczyk / PAP

Matka poety Juliana Kornhausera leży po jednej stronie muru na cmentarzu katolickim. Ojciec po drugiej, na żydowskim. Syn Jakub, też poeta: - Dla mojego ojca to pośmiertne rozdzielenie rodziców było jak przecięcie tożsamości na pół.

Czytasz ten artykuł, bo jesteś prenumeratorem Wyborczej. Dziękujemy!
O historii rodziny swojego ojca Jakub dowiedział się z książki.

„Dom, sen i [gry](#) dziecięce. Opowieść sentymalna” Juliana Kornhausera, jednego z najważniejszych poetów Nowej Fali, ukazała się w 1995 r.

– Miałem 11 lat. Nie przeczytałem jej od razu, musiałem dorosnąć. O tym, jak to było z dziadkiem i tatą, dowiedziałem się później, jako nastolatek.

Śledztwo w sprawie dziadków

Dziadek również miał na imię Jakub. „Urodzony w Wiedniu, rok przed wybuchem pierwszej wojny światowej, wkrótce znalazł się w [Krakowie](#), gdzie jego rodzice mieszkali na Kazimierzu” – pisał Julian w autobiograficznej powieści.

– Rodzina ojca nie podlegała mechanizmom gettyzacji, byli obywatelami monarchii habsburskiej, swobodnie podróżowali, cieszyli się uznaniem – mówi Jakub wnuk. – Gdy byłem mały, obowiązywały w domu dwie narracje – jedna, że rodzina taty jest żydowska, druga, że austriacka. Bawiłem się tymi narracjami i dowolnie wymieniałem. Nazwisko Kornhauser – z końcówką er – jest przecież typowo austriackie. Nigdy nie miałem też problemu z tym, że mam żydowskich przodków, przeciwnie – był to dla mnie powód do dumy, szły za tym ciekawe historie, jak się okazało, również literackie.

Na przełomie lat 80. i 90. mały Jakub, wraz ze starszą o 12 lat siostrą Agatą – dziś pierwszą damą RP – wielokrotnie próbował dowiedzieć się od ojca, jak naprawdę wyglądało życie dziadków Kornhauserów. Łatwo nie było.

– Tata konfabulował, przeinaczał, co wynika z jego przewrotnej, subwersywnej, jak to się ładnie mówi, natury człowieka literatury. Ze swojego życia starał się zrobić kolejne opowiadanie. Za każdym razem ta historia była inna. A my z Agatą nie mogliśmy jej z niczym skonfrontować.



4

ZDJĘCIA Kornhauserowie: Młody Julian z siostrą i rodzicami archiwum prywatne

Pytania o rodzinną przeszłość pojawiały się najczęściej w czasie podróży z Krakowa do Gliwic na groby dziadków. – To były urywki historii. Że to dziadek gotował, bo babcia nie lubiła, i że to on przygotowywał 12 potraw na wigilię (nieprawda). Innym razem, że przed świętami w ogóle nie udzielał się w domu poza przyrządzeniem karpia po żydowsku (też nieprawda). Kiedy indziej przyznał, że jego ojciec był osobą religijną, choć nie ortodoksyjną. Bo chyba ciężko było mocno wierzyć w Boga komuś, kto przeszedł przez pięć obozów koncentracyjnych i stracił prawie wszystkich bliskich?

Dziadkowie Jakuba Kornhausera spoczywają na osobnych cmentarzach. Julian pisał w jednym ze swoich wierszy o powrocie na dawne podwórko, z którego dostrzega „dwa rozdzielone murem/groby rodziców”.

– Dla wyjaśnienia tej sytuacji tata używał zawsze tych samych słów. Babcia katoliczka (zmarła w 1987 r.) leży po jednej stronie na cmentarzu Lipowym, a dziadek (odszedł w 1972 r.) po drugiej, na nowym cmentarzu żydowskim. Prosta definicja. Dopiero jako dorosły człowiek zrozumiałem, jak bardzo symboliczne znaczenie miało dla niego to pośmiertne rozdzielenie rodziców. To było przecięcie jego tożsamości na pół – mówi Jakub.

CZYTAJ TAKŻE. [Jakub Kornhauser, surrealista na rowerze \[ROZMOWA\]](#)

Gdy był nastolatkiem, fascynowało go, że rodzina Kornhauserów ma własny klucz do bramy żydowskiego cmentarza. – Wchodziliśmy tam jak do dżungli. Przedzieraliśmy się przez krzaki, by odnaleźć grób dziadka. Gdy zdarzyło nam się klucza zapomnieć, tata podsadzał mnie, a ja przeskakiwałem przez mur. Przygoda. Ale zaraz potem stawałem nad płytą, na której widniało to samo imię i nazwisko co moje, i czułem, jakby mi śmierć ostrzyła kosę za uchem.

Dziś grób Jakuba Kornhausera seniora znaleźć łatwo. Cmentarz posprzątano i odnowiono. Podobnie były dom przedpogrzebowy, który stał się Domem Pamięci Żydów Górnślaskich – tętniącym życiem i przypominającym o wielokulturowości przedwojennego Śląska.

– Przez lata przerażała mnie ta wizja rozdzielenia grobów – przyznaje Jakub wnuk. – Na cmentarzu babci paliły się znicze, był porządek, trochę radośnie, trochę melancholijnie. A u dziadka cisza i koty. Jakbyśmy na tym samym skrawku przestrzeni pukali do zupełnie innego świata.



4

[ZDJĘCIA](#) Rodzina Kornhauserów: Małgorzata, Jakub senior i Julian archiwum prywatne

Przeciąganie Juliana

Książkę, którą Julian Kornhauser wydał 23 lata temu i w której po raz pierwszy opisał swoje dzieciństwo, młodość i dorastanie w katolicko-żydowskim domu w powojennych Gliwicach, Jakub nazywa dziś „inicjacyjną” dla obu poetów. Ojciec kończy opowieść w chwili, gdy na zawsze opuszcza rodzinne miasto i rusza na studia do Krakowa. Zaczyna nowe życie. Syn dzięki „Opowieści sentymentalnej” zrozumiał wybory podjęte przez najbliższych.

– Na początku, gdy wreszcie dojrzałem do jej przeczytania, robiłem to po kryjomu. Wydawało mi się, że oto pod czujnym okiem taty grzebię nieproszony w jego wspomnieniach. Dla mnie to było jak wejście pod podszewkę tajemnic i historii, których do końca nie znałem i które były czymś więcej niż historią czterech ścian rodzinnego domu ojca. Gdy odwiedzałem groby babci i dziadka, wydawało mi się, że to na zawsze zakopana historia, do której już nigdy nie będzie dostępu.

„Dom, sen i gry dziecięce” rozpoczyna scena w ogrodzie przy ul. Rybnickiej w Gliwicach. „Wysoka grusza dotyka koroną okna na poddaszu starego jednorodzinne – jak mawiano – domu. Dom pokryty czerwoną dachówką hałasował od samego rana, a właściwie od zawsze. Skrzypiała podłoga, trzaskały nieodmknęte okna, a wewnątrz, w kuchni, ktoś kładł talerze na stole. Na kamiennych schodkach, prowadzących do wejścia, wylegiwał się, ciągle ziewając, mały, czarny

Bari. Nie sam pies, łagodny kundel, interesował tak naprawdę małego J., lecz jego egzotyczne imię, którego znaczenia jeszcze sobie nie uświadamiał”.

CZYTAJ TAKŻE. [Mikołajewski o tomie "Było minęło" Juliana Kornhausera](#)

W tym domu „rej wodziła panna Herischek”, Niemka z Gliwic. Po II wojnie została w mieście i choć nie znała ani jednego polskiego słowa, zajmowała się wychowywaniem Juliana oraz jego młodszej siostry pod nieobecność rodziców. – Mama ojca pochodziła ze śląskich Niemców. Była gorliwą katoliczką. Walczyła z mężem o duszę syna – mówi Jakub. – Rano dziadek, który aktywnie działał w gminie żydowskiej, zabierał tatę do domu modlitwy, wieczorem babcia próbowała nauczyć go pacierza. Jakby przeciągali linę.



4

[ZDJĘCIA](#) Julian Kornhauser w Krakowie, 1998 archiwum prywatne

Małgorzata i Jakub senior poznali się przed wojną w [Chorzowie](#). W domu towarowym Whole-Worth ona była ekspedientką („piękną, młodą”, jak pisze Julian), on – księgowym, prokurentem, specjalistą ds. organizacyjnych. Uczucia nie pochwalali – z powodów religijnych – rodzice żadnej ze stron, nie przetrwało zresztą wybuchu wojny, w której zginęli prawie wszyscy bliscy Jakuba. On trafia najpierw do krakowskich więzień, później do obozu w Kłaju i płaszowskiego lagru. Żeni się z dawną przyjaciółką – Żydówką, rodzi się syn, ale są ze sobą bardzo krótko. Gdy Jakuba przewożą do obozu w Natzweiler w Alzacji, jego najbliżsi zostają najprawdopodobniej wywiezieni do Bełżca.

Jakub więziony jest następnie w Riem i Dachau, gdzie zgłasza się do Elektriernkommando i dzięki temu dożywa końca wojny i wyzwolenia obozu przez żołnierzy amerykańskich. Wraca do Polski, w Chorzowie dowiaduje się, że Małgorzata niedawno wyszła za mąż za pana Kapicę, malarza pokojowego. I, jak pisze Kornhauser w autobiograficznej powieści, „podejmuje najważniejszą decyzję swojego życia: po rozmowach z Kapicą doprowadza do rozwodu, postanawia osiedlić się w

Gliwicach i poślubić swoją dawną przyjaciółkę z Chorzowa”. Julian przychodzi na świat jeszcze przed ślubem rodziców, we wrześniu 1946 r.

O gliwickim domu dziadków Jakub Kornhauser mówi, że brakowało w nim polskiego komponentu. – Cała książka taty, choć utrzymana w onirycznym, bajkowym, trochę poetyckim stylu, jest właśnie o tym. Że to było dorastanie do własnej tożsamości, budowanie polszczyzny z kawałków jidyszkajtu, pierwiastków niemieckich oraz śląskiego, familokowo-katolickiego stylu życia. W czasach podstawówki tata mówił trochę polską gwara, trochę śląską zabarwioną naleciałościami niemiecko-jidyszowymi. I dużo czasu upłynęło, nim poczuł się członkiem polskiej wspólnoty. Choć nie wiem, czy o takowej w czasach jego dorastania w ogóle można było mówić.

To podzielony religijnie dom sprawił, zdaniem Jakuba, że jego ojciec uważa się za agnostyka. – Dziadkowie byli tak bardzo uduchowieni, że zapewne jedynym wyjściem dla ich dziecka było odseparowanie się od obu religii, próba znalezienia własnej definicji. Tata na swój sposób wierzy, zresztą wielokrotnie wypowiadał się na ten temat w wierszach. Ale o konkretnym zaangażowaniu religijnym nie ma tu mowy, to zawsze go odrzucało.

On także odszedł od religii. – Mama jest katoliczką, w takim duchu wychowywała Agatę i mnie. Ja już w liceum przestałem wierzyć w tę wspólnotowość, choć podobnie jak tata wierzę w coś nadprzyrodzonego. Nie jestem racjonalistą, racjonalne podejście do rzeczywistości bardzo mnie denerwuje. Może dlatego zajmuję się surrealizmem i magicznymi historiami, a zinstytucjonalizowane, zhierarchizowane religie bardzo mnie odrzucają.

Pomarańcze z Izraela

Przed dekadą Julian Kornhauser przeżył krwotoczny udar mózgu. Jest częściowo sparaliżowany, cierpi na afazję, porusza się na wózku. Wycofał się z życia zawodowego.

Od kilku lat Jakub – wraz z opolskim naukowcem i uczniem Juliana Adrianem Gleniem – opracowuje i wydaje dzieła ojca. Nakładem poznańskiego WBPiCAK w 2016 r. ukazały się „Wiersze zebrane”, następnie „Rzeczy do nazwania. Wokół Kornhausera” (zbiór tekstów o twórczości poety napisanych przez jego przyjaciół, uczniów i fanów), a teraz „Proza zebrana”. To właśnie w tej książce mieści się drugie wydanie „Domu, snu i gier dziecięcych”, a także fragmenty nieukończonych powieści (pracę przerwała choroba) oraz wcześniej nieznanego dziennika poetyckiego, w którym Julian szczegółowo opisywał podróże.

Ojciec i syn czasem wspólnie spotykają się z czytelnikami. W trakcie takich wieczorów autorskich Jakub nie tylko czyta poezję Juliana oraz własną (w 2016 r. za [tom „Drożdżownia” otrzymał Nagrodę im. Wisławy Szymborskiej](#)), staje się też na jakiś czas jego ustami. Rozmawia z ojcem, zadaje pytania, [odpowiedzi](#) przekazuje publiczności. W listopadzie, nie tylko o twórczości, ale i o rodzinnej historii, opowiadali w Domu Pamięci Żydów Górnośląskich.



4

ZDJĘCIA Dom Pamięci Żydów Górnośląskich w Gliwicach fot. Krzysztof Krzemiński

Młody Kornhauser mówił wtedy: – Wojnę przeżyła tylko jedna siostra dziadka. Przez wiele lat namawiała go, by porzucił Polskę i wyjechał do Izraela. Tata pisze w książce o wyprawie Jakuba do Tel Awiwu, o próbie przekonania żony i dzieci, by wyjechali do krewnych. Ale oni się nie zgodzili. Zostało mu tylko wspomnienie pysznych pomarańczy przywiezionych z Izraela.

O wydarzeniach Marca '68: – Dla dziadka, który przeżył piekło Zagłady, którym wstrząsnęły powojenne pogromy ludności żydowskiej, zaostrenie antysemickiej propagandy było wielkim problemem. Wróciły demony. Chciał żyć normalnie, odbudować rodzinę, zapomnieć. Myślę, że dla taty kwestia „ułamnej”, niepełnej żydowskiej tożsamości była dużym obciążeniem. Z opowieści mamy wiem, że w latach 70. i 80., gdy powstawała pierwsza „Solidarność”, pochodzenie taty było dla niektórych problemem.

– Naprawdę?

– To właśnie wtedy Adam Zagajewski, z którym tata blisko współpracował i który przez lata był naszym sąsiadem, napisał tekst pod jasnym tytułem „Nie oddamy Kornhausera”.



4

[ZDJĘCIA](#) Collegium Novum UJ, 2015: Uroczystość wręczenia Nagrody Orła Jana Karłowicza prof. Julianowi Kornhauserowi. Wózek prowadzi syn Jakub MATEUSZ SKWARCZEK

Ważne miejsce w rodzinnej historii Kornhauserów odgrywa też wiklinowy kosz. Od kilkudziesięciu lat stoi w tym samym miejscu – w byłym pokoju Agaty, a następnie Juliana, w mieszkaniu, które po rodzicach przejął Jakub. – Ten kosz, wepchnięty pod biurko, stanowi jego piątą nogę. Żeby się do niego dostać, za każdym razem muszę odsunąć mebel i przecisnąć się na czworakach. Ale warto, zawsze kryły się w nim największe tajemnice rodzinne.

Jakub wylicza: – Pochowane w teczkach lub albumach zdjęcia. Obozowe i powojenne dokumenty dziadka. Listy od krewnych. Wielkie paki z korespondencją od Barańczaka, Zagajewskiego, ale też Szymborskiej, Iwaszkiewicza... Część z tych rzeczy trafiła do Biblioteki Narodowej, można je oglądać w Pałacu Krasińskich. I to właśnie z kosza wyjęliśmy z Adrianem Gleniem sporą część materiału, który znalazł się w „Prozie zebranej”. To były zapiski taty w zeszytach A5, wszystko pisane drobnym maczkiem – w pociągu, w hotelu, między jednym a drugim lotem czy spotkaniem. Wszystko cierpliwie odszyfrowaliśmy i stąd się wziął „Dziennik poetycki”.

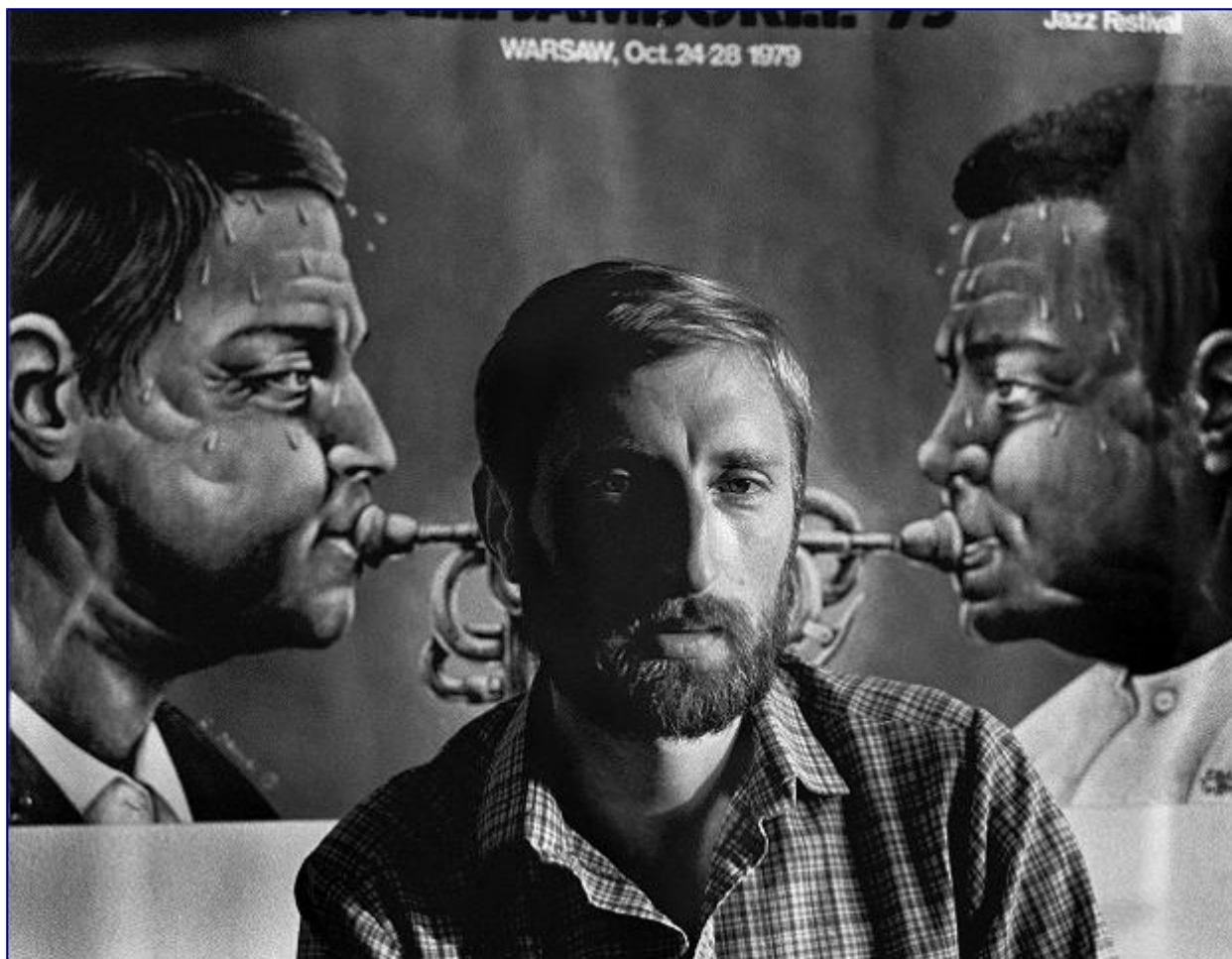
CZYTAJ TAKŻE. [Jakub Kornhauser o "Poezji dla początkujących" Adama Zagajewskiego. Prywatny kanon na publiczne czasy](#)

Kornhauser ojciec pisze w nim: „[Kraków](#). 10.10.2002. W dniu przyznania Nagrody Nobla w dziedzinie literatury jestem w księgarni Matras na Rynku. Facet, koło pięćdziesiątki, pochyla się nad młodą sprzedawczynią (sam też pracuje w księgarni) i mówi: »Słyszała Pani, znowu Żydowi dali Nobla. Co to jest? Wszędzie ich pełno, to i za Nobla się wzięli«. Dziewczyna bez reakcji, jakby nie wiedziała, o co chodzi. Imre Kertész wie, z czym walczy”.

Bartoszewski oddaje szczoteczkę do zębów

Jakub lubi też opowiadać o bloku, w którym przez lata mieszkała cała rodzina i w którym spędził swoje dotychczasowe życie. – To 10-piętrowy wieżowiec zbudowany w latach 70. dla artystów. My mieszkaliśmy na parterze, na ostatnim – Zagajewscy i Jerzy Radziwiłowicz, a pomiędzy nami między innymi Jacek Zieliński ze Skaldów, wielu aktorów krakowskich scen i malarzy. Często gościem w bloku był Piotr Skrzynecki, któremu zdarzało się skakać z trzeciego piętra.

Życie towarzyskie i kulturalne kwitło do czasu wprowadzenia stanu wojennego. – Potem nasz blok też był sławny, ale z innego powodu. Wywożono stąd ludzi do miejsc odosobnienia. Siostra do dziś pamięta milicjantów, którym otworzyła drzwi, gdy przyszli po tatę. Był internowany przez kilkanaście dni, najpierw z wieloma krakowskimi opozycjonistami w Nowym Wiśniczu, a potem czarną wołgą przez całą Polskę wieziono go do Jaworza.



ZDJĘCIA Julian Kornhauser, 1981 Wojciech Plewiński/Forum

Tam Juliana Kornhausera powitał Władysław Bartoszewski. – Oddał tacie swoją szczoteczkę do zębów. Tata siedział w pokoju ze Stefanem Niesiołowskim, cały czas grali w szachy. Nie czuł się komfortowo, nie czuł ducha wspólnoty ze środowiskiem internowanych. Owszem, był antysystemowy, ale poglądy miał raczej lewicowe. Podobno zwolniono go, gdy w obecności Kiszczaka, który wizytował obóz w Jaworzu, zagroził samobójstwem. Wrócił do domu, ale na lata władza ludowa odebrała mu paszport i blokowała awans naukowy. Śledzono go nawet wówczas, gdy kupował ryby na wigilię. Zanotowano: „Kornhauser dostał największego karpia!”.

Władza zainstalowała także podsłuchy w niewielkim mieszkaniu Kornhauserów. – Odkryliśmy je dopiero w latach 90. w trakcie remontu łazienki – wspomina Jakub. – Były w piecyku gazowym. Ciekawe, czego można się dowiedzieć dzięki aparaturze zamontowanej w takim miejscu.

„Dom, sen i gry dziecięce. Opowieść sentymalna” kończy się w momencie, gdy J., czyli przyszły poeta Julian, opuszcza Gliwice i rusza na studia do Krakowa. Jest pełen niepokoju. Zwierza się przyjacielowi: „Wszystko, co mam, znajduje się właśnie tu, w tym szarym, gęstym kurzu, tu na tej wąskiej wysepce, wśród ludzi mi bliskich. A jest ich niewielu. I giną powoli, nikną, odpływają. Przecież wiem, że nie ma dla nich ratunku. Powinienem tu być razem z nimi, nie opuszczać ich w takim momencie. Tak, właśnie powinienem razem z nimi ginąć, roztopiać się w zadymionym pejzażu, poczuć się częścią tej wspólnoty”.



[4 ZDJĘCIA](#) Julian Kornhauser - fotografia z lat młodzieńczych archiwum prywatne

Jakub: – Uciekł do zupełnie innego świata. Dziadek zdążył go kilka razy przed śmiercią odwiedzić w Krakowie, ale nigdy nie chciał na dłużej zatrzymać się w mieście, w którym po raz ostatni widział wszystkich swoich najbliższych. Dla niego to był cmentarz, miejsce utraconych domów i wspomnień. Tata zaczynał od zera, wchodził w nowe życie, a jednocześnie zamykał się w sobie, stawał się coraz bardziej introwertyczny. Mój rodzinny dom nigdy nie był domem otwartym.

Tata myśli czy się modli?

Syn, który dziś dba o to, by twórczość ojca znalazła nowych odbiorców, żałuje, że przez lata nie namówił go na szczerą rozmowę o przeszłości. – On też do tego nie dążył. Dojrzałem do rozmowy teraz, gdy on już nie może ze mną o tym wszystkim porozmawiać. Być może czekałem na jakiś gest, ale głównie zainteresowany byłem jazdą na rowerze i chodzeniem po górach.



[4 ZDJĘCIA](#) Jakub Kornhauser jest zapalonym cyklistą MATEUSZ SKWARCZEK

Sytuacja zmieniła się, gdy Julian zachorował. – To ja stałem się opiekunem – mówi Jakub. – Zapamiętam na zawsze moment, w którym on, po afazji, czasem zapominający najprostszych słów i wymagający stałej opieki, zwrócił się do mnie per „tata”. Była to jedna z najbardziej przejmujących chwil w moim życiu. Przecież noszę to samo imię co jego ojciec.

Na co dzień Julianem opiekuje się żona Alicja. – Tata jest niesamodzielnym, a mama wspaniałą, nie wiem, czy ktokolwiek inny sprostałby takiemu zadaniu – dodaje Jakub. – Ja pomagam, gdy tylko mogę – zabieram tatę na wycieczki, przywożę mu książki, opowiadam, co słychać u znajomych. Chcę, żeby miał choć namiastkę tego, co było wcześniej.

Na chwilę urywa, by dopowiedzieć: – Rodzice są dla mnie bardzo ważnymi osobami. Właściwie nigdy na serio nie myślałem o założeniu własnej rodziny. Sam jestem introwertykiem, jak ojciec. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym z kimś mieszkać, ta wizja wydaje mi się potworna. Doskonale rozumiem Szymborską, która – choć była w związku z Filipowiczem – mieszkała osobno. To by mi ewentualnie pasowało.

Przyglądam się Julianowi i Jakubowi Kornhauserom, gdy po spotkaniu w Domu Pamięci Żydów Górnośląskich odwiedzają grób ojca i dziadka. Pada deszcz. Syn pcha wózek inwalidzki, chwilę potem obaj w milczeniu patrzą na płytę. – Przypominam sobie te wszystkie wizyty w Gliwicach, gdy tata stał nad grobem i nic nie mówił – mówi Jakub wnuk. – Ja, mały chłopak, byłem ciekaw, o czym tata myśli. Czy może jednak się modli? Czy zastanawia się nad tym, czy ojciec byłby z niego dumny? A może odwrotnie – może czuł się w jakimś sensie spadkobiercą dziadka?

A dziś? – Dziś tata jest starszy od dziadka w chwili jego śmierci. Stał się patriarchą i choć milczy, wyznacza ścieżki postępowania. Przyglądam mu się i zastanawiam, co jeszcze mógłbym zrobić, by pamięć o dziadku i twórczość ojca przetrwały. Jak przed laty, choć z zupełnie innych już powodów, stoimy razem nad grobem dziadka złączeni silną więzią, która obywa się bez słów.